REFORMA.

№ 8. Sanok, 18 grudnia 1868. Rok I.

Liberalizm.

Majakiem dzisiejszéj polityki ludów i rządów jest liberalizm.

Ciągle i nieustannie pojawia się majak ten we wszystkich kwestyach polityki, w wszelkim ruchu życia publicznego — najmocniéj tam gdzie najwięcéj jest gruntu bagnistego — a migocący płomyk jego wiedzie często w grzęskie topieliska.

Dziwnież bo pięknym wydaje się migocący płomyk ten dla oka, co długo patrzyło w ciemność; dziwnie ponętném jest migocące to światełko, co się nieraz ukazuje nad martwym obszarem, siłą czarodziéjską pociąga za sobą, zdaje się, gdzieś w kraj marzeń urzeczywistnionych, a wiedzie często na bezdroża przepaściste. Biada temu, kto się ponęcie téj oprzéć nie zdoła.

Czarodziejski to urok słowa tego, bo od niego w duszy człowieka odzywa się wrodzone poczucie wolności w całéj mocy. Powstał téż wyraz ten w owéj chwili, gdy ludzkość długo deptana wzburzyła się jak powódź zawichrzona, druzgocąc budowę niewoli długowiekowéj — i całą mocą wspomnienia tego porusza wyraz ten do dna umysł ludzki, co z natury swojéj dąży do światła i do wolności.

Według praw natury zaś stykają się ostateczności, t. j. jedna ostateczność wywołuje drugą, a jedna anormalność pociąga za sobą anormalność drugą.

Gdy organizm roślinny, pozbawiony przez czas dłuższy warunków rozwoju normalnego, światła słonecznego i przestrzeni swobodnéj, osięga nareszcie te warunki, to ruchem przyspieszonym wynagradzając zwłokę w rozwoju swym naturalnym objawia czynność organiczną w sposób również nienaturalny i długo a nienа-

turalnie tłumiona siła organiczna objawia się rozbujałością nienaturalną.

Gdy człowiek pod naciskiem ciążących okoliczności, przez dłuższy czas nie mógł rozwijać istoty swojéj w sposób naturalny, w sposób swobodny: to osiągnąwszy ruch swobodny, pragnąc niejako sobie samemu uwidomić swobodę, jakiéj dostąpił, depce i kruszy wszystko, co wygląda jako zapora ruchu swobodnego i w rozbujałéj téj żądzy swobody depce czasem nawet zapory naturalne, potrzebne, zbawienne.

Tak i naród, gdy zrzuci z siebie ciemne brzemię despotyzmu i ujrzy naraz światło wolności i przestwór swobodny: oślepionym zostaje w pierwszéj chwili od widoku światła tego mocnego, bo oko długo przywykłe było do ciemności; a od powodzi tchnienia swobodnego, co mu naraz wpływa do piersi, upaja się jakby napojem odurzającym, że znika mu trzeźwość umysłu — i rozszalały targa nieraz sam zaród sił, warunek korzyści należytéj z osiągniętéj swobody. Tak naród francuzki, zburzywszy budowę despotyzmu długo wiekowego, wyprawiał orgie zniszczenia, a krew dymiąca z gilotyny sprawiła mu taki zawrót głowy, iż zadekretował, że znosi istnienie Boga, stawiając natomiast Rozum najwyższy — lecz wykazując oraz nader jawno, że negacya ta była dziełem najwyższego nierozumu, gdyż jako widomego reprezentanta téj nowo kreowanéj Istności najwyższéj, téj idei najwyższéj, przedstawił kawał mięsa, co lada chwila staje się zgnilizną wstrętną. Lecz idea zanegowana wśród ostatecznego sponiewierania objawiła się całą potęgą w człowieku, co był personifikacyą najwyższéj potęgi rewolucyjnéj i z mownicy konwentu wypowiedział Robespierre uznanie Istności najwyższéj. Tak właśnie niedawno na kongresie genewskim i nihiliści moskiewscy, w szale namiętnéj nienawiści do urządzeń społeczeństwa, wśród którego wyrośli, chcąc utworzyć nowe szczęśliwe społeczeństwo ludzkie, obmyślili społeczeństwo bydlęce, a właściwie jeszcze niżéj stojące, bo biorące w usługi życia bydlęcego rozum i wolę, władze istoty ludzkiéj duchowéj.

Czém srożéj i dłużéj pętany był człowiek lub naród okowami, czém głębiéj one wryły mu się w istotę: tém sroższa nienawiść ku okowom wszelkim, tém większy szał w zacieraniu wszel-

kich śladów niewoli, tém gwałtowniejsza żądza kruszenia wszelkich zapór tak, że aż uderza o te zapory, które przed nim zapiérają bezdeń, a więc zniszczenie, że szarpie nawet te pęta, które są warunkiem zdrowia i życia jego, że w rozszalałéj żądzy życia swobodnego burzy podstawę życia w ogóle — jak gdyby, chcąc co prędzéj owoc wydobyć z drzewa i pobudzić organizm do czynności długo tłumionéj, targał i szarpał korzenie same.

Tak postępował w wielu względach liberalizm, którego okres rozpoczął się od wielkiéj rewolucyi francuzkiéj — szczególnie w początkach swoich — tak postępuje w wielu względach liberalizm ludów austryackich — tak postępuje przedewszystkiem liberalizm, którego reprezentantem jest większa część dziennikarstwa wiedeńskiego i który wszystkie powyżéj dotknięte własności objawia tak mocno uwydatnione, że otrzymał już nazwę odrębną: liberalizm wiedeński.

Liberalizm co do istoty swojéj jest negacyą — a to negacyą despotyzmu. Nie ma on więc wartości sam przez się, lecz o tyle tylko, o ile neguje rzecz złą. Że zaś aż do ostatnich czasów, a mianowicie aż do r. 1848 rządowa polityka w Europie była zła, więc wszędzie pojawiała się negacya tego złego — a więc wszędzie widziano liberalizm jako rzecz dobrą, aż nareszcie liberalizm sam przez się poczęto uważać za objaw doskonałości politycznéj — środek prowadzący do wolności uważano za wolność samą — broń samą przez się za zwycięztwo — lékarstwo samo przez się za zdrowie. A przecież broń daje zwycięztwo wtedy tylko, gdy jéj użyje ręka należyta w sposób należyty — a lékarstwo wtedy tylko sprowadza zdrowie, gdy je zada ręka świadoma w taki sposób, jakiego wymaga choroba i indywidualność chorego. Cóż, jeżeli ten co bronią robi, robi nią tak, iż się sam kaléczy? Cóż, jeżeli lékarstwo tak zostaje zadaném, iż wraz z chorobą niszczy i siły chorego?

Tak też liberalizm, podżegany ciągłą walką z opornym despotyzmem, posunął się do zapalczywości aż po za obręb natury swojéj — i w negacyi stawianéj przeciw negującemu wolność despotyzmowi zaszedł aż do zanegowania podstaw wolności, bo podstaw bytu w ogóle.

Uważając despotyzm za źródło wszystkiego złego na wszystkim obszarze życia, począł liberalizm upatrywać złe we wszystkiém, co istniało z czasów despotyzmu, we wszystkich urządzeniach ekonomicznych, społecznych i religijnych, posuwając się wszędzie do ostateczności. Zawsze tylko będąc negacyą, pojawił się na każdym obszarze, w każdym kierunku życia jako negacya. Na obszarze polityki pojawił się jako prawo, znoszące wszelkie ograniczenia udziału w sprawach publicznych, czyli prawo głosowania powszechnego — na obszarze ekonomistyki jako system znoszący wszelkie ograniczenie konkurencyi — na obszarze społecznym osobliwie, jako żądanie usunięcia wszelkich warunków przywiązanych do małżeństwa— na obszarze religijnym, jako nauka znosząca wszelką religię, jako indyferentyzm — osięgając tym sposobem ostateczność wręcz przeciwną téj ostateczności, do któréj zdążał. W zaślepieniu namiętnéj negacyi zapomniał o téj prostéj prawdzie, że prawo to broń, korzyść przynosząca, tylko temu kto nią władać umié — że innémi słowy, że prawo nadane człowiekowi nie dość oświéconemu, by je pojął i używać go umiał należycie — obraca mu się nie na pożytek lecz na szkodę, gdyż on wraz z prawem swojém staje się narzędziem ludzi prawo to lepiéj rozumiejących a używających go dla podłych celów osobistych, ze szkodą dobra pospolitego. Tak więc, chcąc zabezpieczyć prawa polityczne wszystkich, robi większą część obywateli narzędziem części mniejszéj — ustala władzę samolubnych wichrzycieli, gorszą od despotyzmu monarszego — bo ten przypominał prawa należące się obywatelom jawném gwałceniem tych praw — ta władza zaś występuje odziana w złudną szatę równości praw i szerzy podstęp i obłudę, zamącenie pojęć. Despotyzm zaś, na takiéj podstawie oparty, mocniéj się gruntuje niż przedtém. Tak więc, przez ostateczną negacyę nierówności praw politycznych dochodzi liberalizm do najmocniejszéj negacyi prawdziwéj równości; teorya równości nieograniczonéj sprowadza praktycznie równość bardzo ograniczoną.

Na obszarze ekonomicznym zaś negując przywilej posunął się w negacyi zapamiętałéj do drugiéj ostateczności, do téj właśnie, przeciw któréj stanął do walki, i utwierdza przywilej, ohydniejszy od wszelkich przywilejów nadanych przez rząd despotyczny, bo przywilej oparty na przewadze pieniężnéj.

Znosząc albowiem wszelkie ograniczenie konkurencyi, zapewnia tém samém przewagę małéj liczbie konkurentów przemożnych nad niezmierną większością konkurentów słabych. Żelazne prawo potrzeby życia czyni słabych zawisłymi od mocnych, ubogich od zamożnych, robotnika czyni narzędziem kapitalisty. W ten sposób możny konkurent rozporządza wielką liczbą sił pracujących, produkuje więc lepiéj i taniéj i w końcu tak przytłumia konkurencyę na okół siebie, że pochłania w usługi swoje wszystkie w sferze jego znajdujące się siły konkurencyi — staje się panem groźnym i wszechwładnym wszelkiéj pracy ekonomicznéj w sferze coraz dalszéj — i wykonuje monopol, który czuć się daje na każdym kroku, w każdém poruszeniu życia nietylko publicznego lecz i domowego — tłumiąc jak zmora, szczególnie życie niezmiernéj większości ludzi biédnych, których w całém znaczeniu tego wyrazu robi niewolnikami szczupłéj liczby konkurentów monopolizujących. Tak więc w negacyi ostatecznéj monopolu zaprowadził liberalizm monopol straszniejszy od wszystkich, które kiedykolwiek urządził monarchizm despotyczny — bo monopol oparty na ohydnéj, wszelką godność człowieka negującéj przewadze pieniędzy, i teorya nieograniczonéj równości w prawie zarobku sprowadza praktycznie największą nierówność.

Na obszarze społecznym zaś, przez ostateczną negacyę wszelkiego ograniczenia, doszedł do tego, że zanegował społeczeństwo w ogóle. Wszelkie inne objawy liberalizmu na tym obszarze nie uwydatniają tak jego istoty, jak pojęcie o małżeństwie. Wychodząc z założenia prawdziwego, że małżeństwo jest połączeniem swobodném, żąda zniesienia wszelkich ograniczeń, rozłączenia swobodnego — to jest zniesienia rodziny — bez któréj nie ma społeczeństwa. Bo cała historya rodu ludzkiego od najdawniejszych czasów nieustannie głosi, że nie ma społeczeństwa, gdzie nie ma rodziny — że jak tylko przez rodzinę staje się człowiek żywym człowiekiem społeczeństwa, tak przez pożycie rodzinne rozwija się w sposób odpowiedni powołaniu człowieka i obywatela — że upadek narodu w ogóle następuje tam tylko, gdzie upadła wartość i czystość życia rodzinnego — że poczucie godności społeczeńskiéj i narodowéj samo przez się wypływa z godności pożycia rodzinnego — że nawet stary, na wskróś realny świat pogański Rzymu

tak pojmował znaczenie ogniska domowego, iż świętego ognia strzedz kazał dziewicom nieskalanym — kopiąc je żywcem, gdy skalaniem siebie ogień ten skalały — i rozpadł się w obrzydliwą zgniliznę, gdy ręką rozbestwionego imperatora targnął się na czystość tego ognia świętego. Nie wiedzieć zaiste, co tu bardziéj podziwiać w téj negacyi, czy nierozum dochodzący aż do ohydnego sponiewierania człowieka, czy nierozum dochodzący aż do obłąkania. Bo chcąc człowieka podnieść swobodnym rozwojem całéj istoty jego, rzuca go negacya ta na pastwę wszelkich zachceń, robi go igrzyskiem nawet takich namiętności, co z człowieka robią bydlę a właściwie istotę niższą od bydlęcia, bo oddającą rozum i wolę w usługi istoty bydlęcéj. A chcąc ugruntować społeczeństwo, wyjmuje mu z pod stóp grunt jedyny.

Tym torem postępując aż do szczytu pojęć ludzkich, doszła i negacya do szczytu swego, do orgii nierozumu, negując jako najwyższe i ostateczne ograniczenie — Boga — to jest negując i człowieka i świat i wszystko co jest — a doszła do tego na drodze rozumu filozofującego. A przecież najprostszy rozum wystarczy na to, aby zrozumieć, że każdy skutek ma swoję przyczynę — a wszelka przyczyna jako skutek znowu jakąś przyczynę — choćby ta przyczyna nie była jawna.

Otóż w szale negacyi, znoszącéj wszelkie ograniczenia a więc i ograniczenie rozumu ludzkiego, zanegował rozum filozofii liberalnéj i tę prostę prawdę, o któréj jeszcze żaden rozum zdrowy nie wątpił, to jest zanegował sam rozum — i skutki każe uważać za przyczyny ostateczne. Mówi o mechanizmie, a gdzież mechanizm bez mechanika? Mówi o prawach natury, a gdzież prawa bez prawodawcy? Mówi o siłach — a gdzież siła bez przyczyny, co siły te porusza.

Tak negując wszelkie ograniczenia doszła negacya liberalizmu do samobójczych rezultatów w polityce, w ekonomistyce, w umiejętności filozoficznéj i w życiu społecznêm — negując podstawę rzeczywistego, naturalnego rozwoju politycznego, ekonomicznego, moralnego i intelektualnego tak, że właściwie neguje wszystko, na czém się opiera życie historyczne i społeczeńskie — i pozostaje ponura bezdeń a wśród niéj rozbestwiałe szaleństwo — nihilizm.

O wychowaniu kobiet,

przez B. T.

(*Dokończenie*).

Każde wychowanie wymaga trzech czynników: przedmiotu, o którego wychowanie chodzi, — celu czyli idei, która się na wychowańcu ma urzeczywistnić, — a wreszcie wychowawcy.

Przedmiotem wychowania jest dusza i cała istota dziecka. I w tém to leży najwyższa sztuka wychowawcy, aby poznał jak najdokładniéj naturę dziecka i do niéj się zastósował. Nie ma bowiem powszechnéj pedagogiki; każde dziecko ma inną naturę i wymaga innego traktowania. Ta różnica występuje szczególnie i wybitnie między dziećmi jednéj a drugiéj płci; i uznano już powszechnie, że u dziewcząt objawia się wcześniéj większa żywość i wrażliwość ze strony uczucia niż u chłopców.

Ztąd wypływają wszystkie niemal właściwości psychicznego życia kobiety: żywsza delikatność, prędsze pojęcie i szybsze ogólne rozwijanie się. Kiedy chłopiec do poznania rzeczy drogą przedmiotowego zastanowienia powoli zdąża, budzi się w duszy dziewczęcia pojęcie i sąd o rzeczy bezpośrednio i nierównie prędzéj. Rozum chłopca rozłącza, bada szczegóły i buduje powoli, kiedy dusza dziewczyny dąży bezpośrednio do ogarnienia całości i więcéj ogół rzeczy, niż jéj szczegóły ma na oku. „Ja nie rozumuję“ mówi Ifigenia u Goetego „ja czuję swój obowiązek“. Ztąd pochodzi, że kobieta łatwiéj się pogodzi z losem niż mężczyzna, bo mniéj bada i analizuje; ztąd płynie u kobiety owa pełna wiara i rezygnacya; ztąd konserwatyzm i szanowanie istniejących stosunków, tradycyi, obyczajów, kiedy chłopiec, w którym się duch krytyczny wcześnie budzi, radby wszystko do swojego pojęcia i do swojéj zastósować woli. Z tego przeważnie uczuciowego i zmysłowo-poglądowego życia kobiety wynika daléj łatwiejsze pojęcie i zrozumienie tego, co szczególne i osobiste niż tego, co powszechne i ogólne; daléj większa zawisłość od sympatyi i antypatyi niż od loicznych motywów; wreszcie żywszy umysł i pociąg ku formie i pojawom niż ku treści, a tym samym wybitniejszy kierunek ku idealności, piękności i harmonii; a ztąd nakoniec szczególna uwaga na swą postać i swój objaw i chęć podobania się już w tym wieku, kiedy chłopiec na wszystko to jeszcze jest obojętnym.

Oto najgłówniejsze właściwości, które osobistość kobiecą stanowią. Wykazałem je zaś dla tego, aby się na nich przy drugiém pytaniu, jaki jest cel czyli idea wychowania kobiecego, oprzéć można. Bo ostateczny cel każdego wychowania jest wykształcenie osobistości, czyli innemi słowy: zadaniem wychowawcy jest zrobić z człowieka to, do czego on jest stworzony i powołany. „Przed każdym człowiekiem, mówi pismo święte, stoi obraz tego, do czego jest powołany, i dopóki tém nie jest, spokój jego nie jest zupełny“. Otóż i wychowanie kobiety ma uwzględnić jéj osobistość, ma uwzględnić to, co pismo św. nazywa ukrytym człowiekiem serca. Wychowanie kobiety więc ma dać należyty kierunek wrażliwości jéj uczucia, z którego i wiedza i wola jéj wyrasta; wrodzony zmysł piękna i przyzwoitego pojawu powinno chronić od próżności, w którą się ów zmysł tak łatwo wyradza; popędowi ku idealności wskazać wzniosłe, godne ludzkiego ducha cele, aby nie utonął w drobiazgowości; a konserwatyzm zamienić w cnotę wytrwałości i wierności. Wszystko to zaś musi się oprzéć na silnym gruncie religii. Jeżeli religia jest potrzebą duszy ludzkiéj, to jest ona szczególną potrzebą duszy kobiecéj, bo religia spoczywa na uczuciu, a uczucie jest to właściwe wiano płci żeńskiéj. To ciepło religijnego ustroju duszy kobiecej szukać musi stósownego dla się przedmiotu, na którymby się objawić mogło; i ztąd to owa czynna miłość, owa gotowość do poświęcenia, która cuda działa. A nie jest to, jak zwyczajnie ludzie sądzą, tylko ofiarą ze strony kobiety, jestto owszem konieczną potrzebą, żywiołem jéj duszy; świadcząc bierze ona; a ujma, jaką sobie czyni, jest jej zyskiem i szczęściem. Czyśmy kiedy zastanowili się nad tém, jak kobieta, tak wątła istota, tyle nieraz dni i bezsennych nocy nad łożem chorego dziecka, lub męża, a nawet obcéj dla się osoby przepędzić może, kiedy nierównie silniejsza mężczyzny natura nawet połowie tych trudów podołać nie potrafi. Otóż odkryję w dwóch słowach tajemnicę tego cudu. Miłość i poświęcenie, oto są owe skryte zioła, co dodają tych sił kobiecie, co najcięższe trudy w miłe zamieniają zajęcie. Czyż więc wychowanie kobiety do téj miłości, do tego poświęcenia nie będzie pierwszym i najpiękniejszym celem jéj wychowania?

Wykazałem cele, do których wychowanie kobiety w ogólności dążyć winno. Te ogólne cele nie wykluczają bynajmniéj względów na indywidualne tak fizyczne jak i duchowe usposobienie pojedyńczych jednostek, jako też na ich stosunki domowe i towarzyskie. I tak, gdzie się pokaże szczególny talent artystyczny, tam go troskliwie kształcić i rozwijać należy. Jedne z córek naszych przeznaczone są do wyższych, drugie do niższych sfer społeczeństwa, co także przy ich wychowaniu należycie uwzględnionném być winno.

A teraz przypatrzmy się głównym wadom w wychowaniu kobiecém i rzućmy w tym celu okiem na jego dzieje. Dawniéj, a jeszcze pod koniec zeszłego i na początku obecnego stulecia nie należała szkoła do głównych czynników wychowania dziewcząt. Nauka odbywała się w domu, i to więcéj urywkowo i okolicznościowo niż systematycznie. W wyższych stanach zastępywały nieraz pensyonaty wychowanie domowe. Szło tam pod wpływem wzorów francuzkich głównie o towarzyską ogładę; uczono więc tylko języka francuzkiego, tańców, muzyki i — mitologii, a *maitre de danse* i *professeur de grâce* grali tam główną rolę.

Russa Emil zdawał się wielom sprowadzić wychowanie na rozumniejsze tory. „Wszystko jest dobre, co z rąk natury wychodzi; pod ręką ludzką wszystko się wyradza“. Tak rozpoczyna ten pedagog swą ewanielię natury, która sama z sobą w sprzeczności nikogo ani oświecić ani zbawić nie zdoła. Czytamy, że słynna w swoim czasie księżna Amalia Galiczyn przyszła raz z synem i córką do pedagogium w Halli, aby poznać system naukowy tego zakładu. Oboje dzieci liczące lat 11 i 12 miały zupełnie pojedyńcze ubranie, włosy poprostu zaczesane, nogi bose, twarz od powietrza i słońca mocno opaloną. Księżna sama przeprowadziła zręcznie na tablicy ani uczniom ani nauczycielom nieznajomy matematyczny dowód zasady Pitagoresa i dzieci rozwiązywały podobnie różne matematyczne zadania. Potém wyszedłszy z sali udała się do pływalni. Na dany znak zrzuciły dzieci z siebie lekkie wierzchnie odzienie, skoczyły w rzekę, wyspinały się z nadzwyczajną zręcznością na wysoki belek, skoczyły ztamtąd w wodę i pływały tam i sam, jak gdyby we własnym żywiole, a kiedy na brzeg wylazły, powitano je zewsząd grzmiącymi oklaski. Oto przy-

kład, do czego te oderwane zasady prowadzą. Ani się człowiek spostrzeże, kiedy się im sprzeniewierzy. Natura, a przytém takie zupełne zapoznania różnicy między naturą chłopca a dziewczęcia. Ślepa wiara w naturę i dzisiaj jeszcze nie jest w domowéj pedagogii tak rzadką, jak może sądzimy. Dozwolić wszystkiego dzieciom w pełnéj ufności, że natura sama wszystko odepchnie, co się jéj sprzeciwia, a przyswoi, co jéj potrzebne i zbawienne: płonna to i nierozumna nadzieja; a taka obojętność rodzicielska już nie raz srogo ukaraną została. I dziwić się tu, jeżeli 12 lub 13 letniéj dziewczynie wszystko, co jéj się podoba, robić i czynić wolne, że potém zbakierowanie umysłu i jakaś nie kobieca istota z tego się wyradza?

Przeciwnym błędem jest zapoznanie i tłumienie natury tam, gdzie tylko rozumnego jéj kierownictwa lub ograniczenia potrzeba. Czytamy o sławnym filologu Aug. Wolfie, że kiedy mu jedna z córek z rana po raz drugi swe sny w żywych barwach kreśliła, obawiając się w niéj zbytecznego wybujenia fantazyi, uderzył silnie w stół i zawołał groźnym głosem: „Od dzisiejszego dnia niechaj takich snów więcéj nie będzie“. I czytamy daléj, że ta biedna istota przez całe życie już, nigdy więcéj żadnego snu nie miała. Lecz nie o takiém gwałtowném tłumieniu natury chcę ja tu mowić, lecz o owéj bezustannéj każdego kroku i słowa kontroli, która sądzi, że każdy naturalny objaw natychmiast poprawić trzeba, która od rana do późnego wieczora uczy i poprawia, i złe właśnie tam tylko leczyć chce, gdzie ono występuje, nie wchodząc w jego właściwe źródło i siedzibę. Ileby to smutnych przykładów takiego trwożliwego, nienaturalnego wychowania przytoczyć można. Pewna matka, co się wychowaniem dzieci w ten sposób trapiła i dręczyła, a przecież pomyślnych pracy swéj owoców doczekać się nie mogła, żaliła się na to przed drugą. Ta zaś odpowié: „Ja pani powiém, czego paninym dzieciom brakuje: zaniedbania“. Rozumiémy zapewne, co ona pod tém słowem rozumiała. Była to matka, co zdrowém okiem patrzała na naturę swych dzieci i na ich pod tym względem różnicę. Ufając w pomoc i opatrzność boską wprawiała dzieci przedewszystkiém w porządek, posłuszeństwo i czystość. To była cała suma jéj pedagogicznych przepisów. Resztę wychowania dokonywała na ich dzie-

ciach zdrowa, czysta, harmonijna rodzicielskiego domu atmosfera, o któréj zbawiennych skutkach jużeśmy mówili.

I tak przychodzimy do ostatniego pytania, jaki udział rodzina, a jaki szkoła w wychowaniu kobiety mieć ma. Z tego wszystkiego, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika, że żadna szkoła, żaden pensyonat rodzicielskiego domu i matki w zupełności zastąpić nie może. Pensyonat, czy szkoła dziewcząt nie powinna być niczém inném, jak tylko pomocnicą domu, rozszerzoną, że się tak wyrażę, familią; a im więcéj się zbliży do domowego wychowania, tym doskonalszą będzie. Jestto dzisiaj zdanie wszystkich znakomitszych pedagogów. Nie przeczę, że szczególne położenie bardzo wielu rodzin i dzisiejsze towarzyskie stosunki zmuszają rodziców w niezliczonych wypadkach wyręczać się szkołami dziewcząt i pensyonatami; ale i tego nikt nie zaprzeczy, że wiele rodziców powoduje się w téj mierze pewném wygodnictwem i modą, zapominając, że wychowanie córek jest naturalnym i może najważniejszym ich obowiązkiem. Sądzą oni, że instytuta naukowe zdejmują z nich ten obowiązek, i mniemają, że już wszystko uczynili, jeżeli na to pieniądze łożą. Dziwna zaiste rzecz, jakie postępy i na tém polu zasada podziału pracy i rozprzężenie naturalnych organizmów zrobiły. Niezawodnie przyzna każdy te korzyści, jakie ztąd wynikają, że ludzie i maszyny poza domem wiele rzeczy robią, o które z większym nakładem czasu i siły pojedyńcze rodziny same starać by się musiały. Ale co na inném polu jest niezaprzeczoną korzyścią, to na polu wychowania córek jest niezawodnie smutnym pojawem i bolejemy nad tém mocno, że tą drogą szerzy się w rodzinach coraz bardziéj to mniemanie, że się im tych prac i obowiązków pozbyć wolno, które przecież z natury rzeczy istotnie i głównie do nich należą.

Niechaj atoli nikt nie sądzi, jakobym tym sposobem przeciw pensyonatom i szkołom panieńskim występował. I owszem przemawiam jak najgoręcéj za niémi, bo mi dobro młodego pokolenia szczérze na sercu leży; ale chciałbym tylko sprowadzić takowe do ich właściwego celu i przeznaczenia. Nie potrzeba tak daleko iść, aby dla tego, że córki nasze obowiązki społeczeńskie i stosunki innych stanów poznać muszą, koniecznie do szkoły chodzić musiały; ale każdy przyzna, że kiedy dla jednego dziecka domowa

nauka i domowe wychowanie zbawienniejsze jest, drugiemu szkoła publiczna lub pensyonat nierównie większe przyniesie korzyści i że w ogóle pensyonaty i szkoły żeńskie są koniecznym postulatem czasów naszych i w wielu wypadkach, mianowicie pod względem nauki prawdziwém dobrodziejstwem, i że dobrodziejstwo to jeszcze większém się okaże, jeżeli rodzice szkołę rzetelnie wspierać i pracę około wychowania i kształcenia swych córek za wspólną uważać będą, która ustawicznie wzajemnego porozumienia wymaga.

Chodzi teraz tylko o to, aby to, co wyższe szkoły panieńskie i pensyonaty działać powinny i co mogą, coraz jaśniéj pojąć, coraz dokładniéj określić i coraz wyraźniéj urzeczywistnić. Bo nie sądźmy, aby to już było rzeczą dokładnie oznaczoną i stanowczo rozstrzygniętą, co to jest wyższa szkoła panieńska. Co jest szkoła ludowa, co jest gimnazyum, to się da dokładnie określić i po wiedzieć, ale co to jest wyższa szkoła panieńska, o tém nikt by może jasnego i dokładnego pojęcia postawić nie mógł. Jestto rzecz z wielu miar jeszcze mglista, a pewnéj i stałéj organizacyi takich szkół jeszcze dzisiaj nie ma. Cała instytucya szkół panieńskich podobna dzisiaj do ogrodu, gdzie obok starannie uprawionych grządek jeszcze wiele znajduje się dziko porosłych miejsc.

Znając zakłady naukowe żeńskie tak nasze, jak i zagraniczne nietylko z prostego słuchu, ale z głębszych nad nimi studyów, a po części także z własnego poglądu i doświadczenia, wskażemy tu kilka niedogodności, które w dzisiejszym rozwoju tych zakładów jeszcze się usunąć nie dały, lub są tylko specyalnemi niektórych instytutów wadami. Główną instytutów żeńskich wadą i źródłem wielu innych wad jest to, że się w swéj organizacyi, w rodzaju nauk i metody zbyt niewolniczo szkół męskich trzymają. Należy tu najprzód zbyteczna frekwencya niektórych szkół. Dla chłopców rzadko jest zbawienną prywatna nauka; jako powołani kiedyś do publicznego życia muszą oni zawczasu poznać wspólną karność i przywyknąć do niéj. Najdelikatniejsze duchowe mienie dziewczęcia, jéj osobistość, nie znosi tego codziennego tłumnego połączenia. Nie potrzeba dowodzić, że w zbyt licznych klasach ani o owéj familijności, o któréjśmy już mówili, ani o zastósowaniu nauki do indywidualności uczennic, ani wreszcie o wzajemném

wspieraniu się domu i szkoły mowy być nie może. A przecież wszystko to jest niezbędne, jeżeli nauka i wychowanie ma być rzetelne i zbawienne.

Z owego źródła wypływa dalej i to, że zbyt wiele przedmiotów i godzin w plan naukowy szkół żeńskich przyjęto. Widzimy tu w niektórych klasach po 12 i więcéj przedmiotów, i do 30 godzin tygodniowo; a każdy uczący uważa swój przedmiot za najważniejszy i wymaga zwykle za wiele. Są tam niektóre przedmioty, które poza obrębem szkoły żeńskiéj leżą, a w każdym razie raczéj prywatnemu zajęciu zostawione być powinny. Szkoły męzkie nie mogły się obronić téj wielości przedmiotów, ale niedogodność tę zmniejszają przynajmniéj rozmaite rodzaje tych szkół, które sobie uczeń według wrodzonego usposobienia i talentu obrać może. Przy instytutach żeńskich tego nie ma. Dziewczęta zostają prócz tego z natury swéj w zupełnie innym stosunku do przedmiotów naukowych i do nauczycieli, niż chłopcy. Chłopiec szuka przedewszystkiem rzeczy, szanuje zaś i kocha nauczyciela, jeżeli o jego ku sobie życzliwości i zdolności jest przekonany; dziewczyny przeciwnie pilność ma więcéj na uwadze osobę nauczyciela niż przedmiot. Ponieważ lubi i szanuje nauczyciela, dla tego pracuje niezmordowanie, aby go zadowolnić. Wszak słyszymy tak często z ust uczennic: Jużem się nauczyła dla profesora *A.*; jeszcze mam się nauczyć dla panny *B.* itd.

Do tych osobistych względów, co jest zresztą postulatem duszy kobiécej, przychodzi jeszcze nierównie silniejsza ambicya u dziewcząt niż u chłopców, a wreszcie żywsze poczucie obowiązków. A jeżeli do tego dodamy jeszcze pisemne zadania domowe, które bardzo często i do czasu i do sił uczennic w nierównym zostają stosunku, to przekonamy się, że wyższe zakłady naukowe żeńskie nierównie więcéj zbytkiem nauki niż niedostatkiem grzeszą. Zbytek ten działa szkodliwie na cały organizm młodéj istoty, i widzimy często, mianowicie na kandydatkach zawodu nauczycielskiego, że straciły wcześnie świeżość młodocianą, i stargały siły, zanim jeszcze do celu doszły. A jakaż przeciwko temu przeciężeniu sił uczennic rada? Oto nie każda uczennica powinna się koniecznie wszystkich przedmiotów uczyć. Przyrodzone siły ducha i przyszłe stanowisko wskażą najlepiéj w téj mierze potrzebne

ograniczenie. Po cóż n. p. uczyć języka francuzkiego lub niemieckiego te uczennice, które go w przyszłém życiu nigdy potrzebować nie będą, a zresztą przy braku talentu lub ochoty, nawet do jakiéj takiéj w nim wprawy doprowadzić nie potrafią. To samo da się powiedzieć i o niektórych innych przedmiotach, jeżeli umysłowe lub fizyczne siły koniecznie ograniczenia wymagają; a zresztą lepiéj mało a gruntownie, niż wiele a powierzchownie. I to przyniosłoby znaczną a tak potrzebną częstokroć ulgę w naukach, gdyby — mianowicie w niższych klasach — niektórym przedmiotom zamiast całych połowę tylko godzin przeznaczono, co w instytutach prywatnych bardzo łatwo stać się może. Trzeba by także, aby nauczyciele i nauczycielki od czasu do czasu porozumiewali się z sobą, tak co do objętości istnéj nauki, jako też i co do pisemnych ćwiczeń. I to byłoby rzeczą nader ważną, gdyby się nauka tylko z rana odbywała. Oszczędza się przez to nietylko kilkakrotne nieraz dalekie chodzenie, ale i zyskuje się czas do muzyki i innych poza szkolnych nauk, mianowie zaś do zajęć domowego gospodarstwa, o którego ważności jużeśmy mówili.

Lecz najszkodliwszą i największą wadą prywatnych zakładów żeńskich jest to, że częstokroć wykładają w nich uczennicom nauki, do których wcale nie są przygotowane, i że nieraz do wyższych klas przychodzą takie, które jeszcze początków dobrze nie znają. Wszak zdarzyło mi się samemu nieraz, że mię proszono o wykładanie historyi literatury lub estetyki takim uczennicom, które czytać dobrze nie umiały. A kiedym się wzbraniał to uczynić, oświadczono mi z całą naiwnością, że tu nie o to idzie, aby panienki z téj nauki rzetelną korzyść odniosły, lecz aby przedmioty te w planie naukowym téj klasy figurowały; albo że matka sobie koniecznie życzy, aby córka w téj klasie, a nie w niższéj była, i tego przedmiotu koniecznie się uczyła. Niezawodnie rozsądna i sumienna właścicielka pensyonatu wyświeci takiéj matce całą nieroztropność i szkodliwość takiego żądania. Ale jeżeli matka w powody te nie wejdzie i koniecznie przy swoim obstawać będzie, cóż wtedy? Natenczas, powié niezawodnie każdy rozsądny, że nie powinna takiéj uczennicy przyjąć do zakładu. Ależ jak mało mamy tak niezawisłych właścicielek pensyonatów, co by w ten sposób postąpić mogły lub chciały. Bo powiedzmy szczerą

prawdę, osób majętnych i niezawisłych, którym by na liczbie uczennic nic nie zależało, między właścicielkami pensyonatów z lampą Dyogenesową szukać trzeba. A ponieważ w téj mierze główna wina na rodzicach cięży, więc dopóki rodzice prawdziwą korzyścią i dobrem swych dzieci powodować się nie zechcą, lecz za pozorami tylko gonić będą, dopóty ta wielka niedogodność usunąć się nie da.

Oto stan zakładów wychowawczych żeńskich. I jakiż jest w obec tego faktycznego stanu obowiązek rządu krajowego, a względnie Rady szkolnéj? Zdaniem najznakomitszych pedagogów powinien rząd, jak dotąd, pozostawić rodzicom zupełną wolność w wyborze drogi wychowania swych córek; nie powinien także stawiać ogólnego powszechnie obowiązującego planu dla wszystkich zakładów żeńskich. Z drugiéj strony powinien przynajmniéj jednę wyższą szkołę żeńską kosztem kraju utrzymywać, która by swym naukowym planem i całą organizacyą innym téj kategoryi szkołom za wzor służyć mogła. Również obowiązkiem rządu jest, starać się o wykształcenie kosztem kraju zdolnych nauczycieli i nauczycielek do wyższych zakładów żeńskich.

Korespondencya Reformy.

Lwów, 14 grudnia 1868.

Uchwałami sejmu i postępowaniem delegacyi zwichnięto politykę kraju naszego tak dalece, że powoli dopiero w miarę coraz jaśniej okazujących się błędów dotychczasowego kierunku opinia publiczna oświadczyła się przeciw niemu i odniosła nawet częściowe zwycięztwo w sejmie; gdy jednak reprezentacya krajowa nie miała odwagi, aby stanowczo poprzeć żądania swoje uchylając się od udziału w Radzie państwa, przeto znowu znaleźliśmy się obecnie w tem prawie samem położeniu, jak dawniej, a rezolucya zamiast być sztandarem delegatów przechowaną zostaje w ministeryalnem archiwum. Zanim sejm znowu się zbierze, nie zajdzie zapewne żadna zmiana w stosunku kraju naszego do państwa.

Polityka więc, którąbyśmy nazwali zewnętrzną, nie może być obecnie przedmiotem krytyki, albowiem wszystkie zarzuty już zbyt często wytaczano i popierano je wymownie dowodami przekonującemi każdego, kto nie zasłania oczu przed blaskiem prawdy. —

Stosowniej będzie zająć się ocenianiem działań naszych wewnątrz kraju.

Przedewszystkiem zastanawia tu brak życia i ruchu, pewna ociężałość będąca skutkiem długolotniej niewoli, a zarazem brak energii, jakby wywołany niepewnością jutra i obawą, że wszelkie usiłowania łatwo mogą być zniweczone przez wypadki grożące. Jest zresztą rzeczą naturalną, że tylko ufność w pożytek i trwałość pewnego systemu może dać siłę do urzeczywistnienia takowego i wprowadzenie całej tej machiny w ruch. — Galicya żyje w ciągłych prowizoryach, dotychczas zaprowadzone zmiany zbyt mało odpowiadają potrzebom i życzeniom ludności, aby mogły być uważane za coś innego, jak za urządzenie chwilowe, ukonstytuowanie zaś państwa z pominięciem podstaw przyrodzonych musi każdego troskliwego o całość monarchii obywatela słuszną przejmować trwogą.

Daremnie więc szukalibyśmy w Galicyi tej gorliwości o sprawy publiczne i tego zapału w wypełnieniu obowiązków obywatelskich, jaki objawił się niegdyś w księstwie warszawskiem i w Królestwie polskiem a dziś w Węgrzech. Niepodobna też wymagać tego wobec znacznie odmiennych stosunków; jednak zaprzeczyć trudno, że ów stan tymczasowości i niepewności jest dla wielu wymówką dogodną, aby nie podjąć na siebie ciężaru publicznych obowiązków.

Dowodzić zbytecznie, że wymówka ta jest sofismatem dla pokrycia lenistwa, albowiem gdy stosunki są mniej pomyślne, to powinność pracowania dla dobra narodu tem większa; a chociażby ostatecznym prac rezultatem niebyło nic oprócz poczucia spełnionej powinności, to jest to zaiste dla ludzi zacnych dostateczną pobudką.

Sprawa nieposolitej doniosłości w każdem społeczeństwie, a szczególnie w naszem, którego niższe warstwy niedawno wyswobodzone z więzów poddaństwa jeszcze nie stały się narodem — jest

oświata ludu. Najzupełniejsze zaniedbanie tej sprawy przyczyniło się niezawodnie wiele do tego, że wieśniak galicyjski osławionym został w całej Europie przez krwawą zbrodnię 1846. r.

Inaczej postępowano w Królestwie polskiem; więc pomimo wielokrotnych podżegań moskiewskich nigdzie lud przeciw sprawie narodowej nie wystąpił ale owszem wspierał powstanie. Dziś jeszcze Warszawa więcej wydaje pisemek i dziełek ludowych, niż Lwów i Kraków; a jest to tylko słaby ruch w porównaniu z tym, który żywiej rozpoczął się w r. 1858, a w jesieni 1862 najwyższego doszedł rozwoju, i do chwili obecnej nie mógł być stłumionym wśród klęsk i prześladowań najsroższych.

W Galicyi dopiero w r. 1860 zaczęto pojmować ważność téj sprawy, ale zbyt powoli zabrano się do dzieła, a w przeciągu lat ośmiu bardzo niewiele dokonano. W niektórych tylko okolicach dzięki gorliwości pojedyńczych szlachetnych osób widać postęp znaczny, lecz ogół ludności wiejskiej na tymże samym znajduje się stopniu, co przed dwudziestu laty. Więcej trochę rozwinęła się ludność miast i miasteczek, lecz raczej pod wpływem wypadków, niż konsekwentnej wytrwałej pracy.

Wprowadzenie nowej ustawy gminnej nie mogło być chwilą stanowczą dla oświaty, ponieważ przyjmując w tej ustawie dualizm społeczny utrwalono tylko rozdział między dworem a gromadą, wykluczono przeto z gminy wiejskiej wszystkie żywioły postępowe. Natomiast od Rady szkolnej spodziewano się daleko więcej, aniżeli Rada ta mogła zdziałać będąc tylko władzą administracyjną skrępowaną stanowczem *veto* namiestnika.

Taki był stan rzeczy, gdy zawiązały się dwa towarzystwa w celu szerzenia oświaty ludu. Dla czego dwa — dla czego i tu ową dziwną emulacyę między Krakowem a Lwowem naprzód wysunięto — na to nie umiemy odpowiedzieć.

Oba bowiem towarzystwa zamierzają działać w całym kraju, każde tworzy filie swoje we wszystkich powiatach. Już samo więc oszczędzenie czasu i kosztów wskazuje potrzebę połączenia.

Z radością powitano powstanie tych towarzystw spodziewając się, że zwiążą one luźne dotychczas usiłowania ludzi dobrej woli w całość potężną, że pójdą za przykładem Towarzystwa rolniczego w Królestwie i podobnych towarzystw w Poznańskiem, w Cze-

chach, a mając wszelką swobodę tak pod względem swojej organizacyi jak też wydawnictwa, stanowczo przyczynią się do oświecenia ludu i rozszerzenia w ten sposób podstawy naszej narodowości.

Lecz wiele już czasu upłynęło, a nie widać żadnego prawie rezultatu. Towarzystwo krakowskie objęło tylko wydawnictwo Trzecieskiego, a o czynnościach lwowskiego wcale nic nie wiadomo. Tylko filia lwowska w samem mieście urządziła wykłady popularne, a o filiach na prowincyi nie słychać nawet, czyli się zawiązały.

Złe tkwi w organizacyi; lekceważąc zasady samorządu, który wszędzie i zawsze jest warunkiem życia, wydział centralny lwowski zagarnął pod swoję władzę wszystkie nawet czysto lokalne sprawy, cały zarząd funduszów, tak, iż filiom pozostawił tylko niewdzięczny trud zbierania wkładek. Skutkiem tego jest, iż czynności filii sparaliżowano; nawet we Lwowie, gdzie od wydziału centralnego do powiatowego tylko parę kroków, krępuje ta zależność wszelki ruch i wywiera zgubny wpływ na rozwój towarzystwa.

Należałoby więc przedsięwziąść odpowiednią zmianę statutu, a mianowicie pozostawić filiom autonomię i swobodny zarząd funduszów z wyjątkiem trzeciej lub czwartej części przeznaczonej na potrzeby wspólne całego towarzystwa a powierzonej wydziałowi centralnemu, który mógłby takie pośredniczyć w zakupnie książek — lub w miarę potrzeby dziełka własnym nakładem wydawać, co jednak wobec tylu dobrych ludowych książek zalegających półki księgarskie nie tak rychło pożytecznym się ukaże.

Połączenie zaś obu towarzystw jest tak naturalnem, że rozpoczęto już rokowanie.

Towarzystwo lwowskie miałoby wydawnictwa książek polskich zupełnie zaniechać, a poruczyć takowe krakowskiemu — lecz żądało mieć swego delegata w komisyi wydawnictwa z głosem o tyle stanowczym, iż książek tych, przeciwko którym delegat ów oświadczył się, towarzystwo lwowskie rozpowszechniać nie jest obowiązanem.

Ajencye zaś jednego towarzystwa byłyby także ajencyami drugiego. Układy te dotychczas nie doprowadziły do skutku; na konferencych upływa czas drogi, sprawa oświaty nie postępuje, i w

krajn nie budzi zajęcia. Skoro, jak się dowiadujemy, jedyne pismo ludowe „Dzwonek" ma być zwiniętem dla braku abonentów.

Byłaby to prawdziwa strata, większa daleko niż rozbicie projektu wydawania nowego literackiego pisma p. t. „Dzwon"; mamy bowiem pism tego rodzaju ilość dostateczną, i należałoby raczej istniejące ulepszać zamiast tworzyć nowe i trudną rozpoczynać konkurencyą; przeciwnie „Dzwonek" niczem nie może być zastąpiony.

Wspomniałem w przeszłej korespondencyi o powstającym nowym dzienniku politycznym p. t. „Wiadomości" a nie znając jeszcze składu redakcyi mówiłem tylko o materyalnej stronie. Brak takiego trzy razy w tygodniu wychodzącego dziennika dotkliwym był mianowicie dla ludzi uboższych; obecnie więc powstający już z tego powodu ma wiele szans powodzenia, a będzie zapewne przyjętym tem chętniej, ponieważ do redakcyi weszli ludzie tacy, iż spodziewać się należy, że nowy dziennik będzie szerzył zdrowe zasady oparte na rozumnem pojęciu godności narodowej i dobra ogółu. W programie swoim, który wkrótce będzie rozesłany, oświadcza się dziennik ten za federacyą.

Przegląd polityczny.

Dnia 5 grudnia zamknięto obrady delegacyi. Szczegóły rozpraw nie wiele dla nas mają zajmującego, ograniczymy się więc na podaniu ważniejszych uchwał delegacyjnych. — Budżet wydatków wspólnych, t. j. na utrzymanie wojska, sprawy zagraniczne i zarząd wspólnego skarbu uchwalono z wyjątkiem kilku nieznacznych zmian i zmniejszenia o $2^1/_2$ milionów budżetu wojskowego, zgodnie z preliminarzami rządowemi. Różnicę w wydatkach uchwalonych przez delegacyę węgierską i przedlitawską wyrównały komisye obu delegacyj. Ustawa finansowa przyjęta przez obie delegacye, która już uzyskała sankcyę cesarską, zawiera następujące pozycye:

Potrzeby zwyczajne:

I. Wspólne ministerstwo spraw zagranicznych . 4,081,959 złr.

II. Wspólne ministerstwo wojny:

a) Armia . . . . . 69,777,692 „

b) Marynarka wojenna . . .	7,461,132 złr.
III. Wspólne ministerstwo skarbu . . .	1,686,265 „
IV. Wspólna kontrola obrachunkowa . .	101,950 „
	83,108,998 złr.
Potrąciwszy z tego dochody cłowe	7,927,000 „
Ogólne potrzeby zwyczajne . .	75,181,998 złr.
Z sumy tej przypada na kraje w Radzie państwa reprezentowane . . .	52,627,298 złr.
Na kraje korony ś. Szczepana . .	22,554,600 „
Potrzeby nadzwyczajne:	
I. Wspólne ministerstwo spraw zagranicznych .	101,481 „
II. Wspólne ministerstwo wojny:	
a) Armia	4,739,681 „
b) Marynarka wojenna . . .	1,289,028 „
III. Wspólne ministerstwo skarbu . . .	13,830 „
Wspólne potrzeby nadzwyczajne .	6.144,020 złr.
Z sumy tej przypada na kraje reprezentowane w Radzie państwa . . .	4,300,814 złr.
Na kraje węgierskie . . , .	1,843,206 złr.

Sejm węgierski, którego trzechletnia kadencya skończyła się z dniem 10 grudnia, załatwił w ostatnich tygodniach cały szereg spraw nader ważnych. Pośpiech węgierskiej Izby poselskiej przypomina pobieżne traktowanie spraw największej wagi przez Rajchsrat wiedeński. W przeciągu dni kilkunastu uchwalono ustawę o narodowościach, ustawę szkolną, o stosunkach konfensyjnych, o kompetencyi władz wojskowych, o kontroli długu bieżącego, o zmianach poczynionych przez Rajchsrat w ustawie wojskowej, o kolei nadcisańskiej, o użyciu pożyczki publicznej na budowę kolei żelaznych i kanałów, ustawę o pensyach wspólnych i o zaprowadzeniu przepisów wyjątkowych. — Zamknięcie Sejmu nastąpiło dnia 10 grudnia.

Ministeryum węgierskie, opierając się jak wiadomo na partyi Deaka, której przewaga ostatniemi czasy nieco się zachwiała, oświadczyło przy zamknięciu Izb, że gorliwe zajęcie się losem honwedów i załatwienie tej sprawy w myśl narodu uważa za obowiązek swój. Na wykazanie czynności swojej w tym względzie oświadczyło oraz ministeryum węgierskie, że król potwierdził już utworzenie kilku pułków artyleryi, złożonych z samego żoł-

nierza węgierskiego i że w ogóle zasada utworzenia czysto narodowego wojska węgierskiego stopniowo coraz bardziej zostanie urzeczywistnioną.

Ministrem bez teki dla Kroacyi mianowany został deputowany Koloman Bedekowicz.

W paryzkich kołach rządowych obawiano się od kilku tygodni wielkiej manifestacyi w dniu 3 grudnia. Na radzie ministrów, odbytej dniem przedtem miał oświadczyć p. Pietri, prefekt policyi paryzkiej, że się należy przygotować na znaczniejsze rozruchy. Stosownie do tego oświadczenia użył rząd nadzwyczajnych środków ostrożności. Wojsko zostało skonsygnowane w koszarach, jazda miała konie posiodłane, a 12 bateryj artyleryi stało w pogotowiu. Około cmentarza Montmartre poobsadzano większe gmachy i ulice wojskiem i policyą. Tłumy ciekawych, które nie przenosiły jednak liczby kilku tysięcy usiłowano rozpędzić i uwięziono około 100 osób. — Doniesienia policyi okazały się jednak zupełnie mylnemi a dzień ten przeminął zresztą całkiem spokojnie. Główną w tem zasługę ma zapewne opozycyjne dziennikarstwo, które starało się powstrzymać ludność od wszelkich wybryków, aby nie dać rządowi pozoru do użycia środków represyjnych. Jaki zaś na dziś ma program koalicya przeciwnych rządowi stronnictw, wypowiada to otwarcie dziennik „Avenir National“ w słowach następujących:

„Oskarżają nas, że przygotowujemy na 3 grudnia spotkanie, o jakiem nie myśleliśmy; nie myślimy więc o niem. Wszyscy przyjaciele i przeciwnicy mamy punkt spotkania wspólny: on nie jest oznaczony na grudzień 1868, lecz na maj i czerwiec 1869: on nie jest na cmentarzu Montmartre, lecz przy wyborach.“

Dnia 24 z. m. wykonano wyrok śmierci na Monti'm i Tognetti'm, skazanych na ścięcia za wysadzenie w powietrze koszar zuawów papiezkich. Akt ten drakońskiej sprawiedliwości wywołał słuszne oburzenie na całym półwyspie apenińskim. W parlamencie włoskim wszystkie stronnictwa połączyły się, aby wspólnie zaprotestować przeciw temu czynowi przemocy, który stanowczo potępiło całe dziennikarstwo włoskie, nie wyjmując nawet pism, redagowanych z wybitną cechą katolicyzmu, jak „Armonia“ i „Standardo catholico.“ Na całym półwyspie po wszystkich miastach i miasteczkach odbywają się mityngi i zgromadzenia ludowe dla uczczenia tych bohaterów wolności, a municypia w całych Włoszech otwierają urzędownie składki dla rodzin po nich pozostałych.

Stosunki w Hiszpanii coraz większe budzą obawy; roznamiętnienie stronnictw zatrważające przybrało rozmiary. W Tarragonie, w Valladolid i po innych miejscach przyszło do znaczniejszych rozruchów, w Puerto-Maria i w Kadixie do otwartej walki pomiędzy ropublikanami a wojskiem. Oprócz kwestyj politycznych, które dzielą obecnie na przeciwne sobie obozy ludność półwyspu, występują nadto interesa społeczne, około których ugrupują się ostatecznie wszystkie stronnictwa. Sprawa ta osobliwie w stolicy ogólną zwróciła na siebie uwagę. — Rząd chcąc zatrudnić liczną klasę robotników, przez ostatnie wypadki w znacznej części pozbawioną zarobku, poszedł za przykładem francuzkiego rządu tymczasowego z roku 1848 i podjął się dostarczać im robót na rzecz miasta Madrytu. Wkrótce jednak wyczerpały się fundusze miejskie a rząd ujrzał się zmuszonym wydalić robotników zamiejscowych a miejscowym zniżyć płacę. Robotnicy wstrzymują się jednak od dalszych robót i wielkie z tego powodu panuje pomiędzy niemi wzburzenie.

Z Anglii donoszą, że całe ministerstwo Disraeli podało się do dymisyi. Gladstone otrzymał polecenie złożenia nowego gabinetu. Dotychczas wiadomą listę ministrów, którzy otrzymali już zatwierdzenie korony, składają: naczelnik gabinetu Gladstone; minister spraw zagranicznych Carl Clarendon; lord kanclerz Page Wood; minister kolonij Granville; kanclerz skarbu Lowe; minister wojny Cardwell; pierwszy lord admiralicyi Childers; prezes urzędu handlowego Bright; sekretarz stanu spraw indyjskich ks. Argyll; sekretarz stanu spraw irlandzkich Chichester Fortescue; wielki pieczętarz lord Kimberley; przeses tajnej rady Carl Grey.

W ostatnich dniach z. m. nastąpiła także zmiana gabinetu w Bukareszcie, lecz pomimo wszelkiej zmiany osób sterująca polityka gabinetu rumuńskiego pozostaje ta sama, gdyż kierunek wytknięty przez p. Bratiano w niczem się nie zmienia, a nowy prezes ministrów p. Gika jest nim tylko nominalnie. Mimo wszelkich oświadczeń gabinetu rumuńskiego, mimo wizyt i rewizyt pomiędzy baszą gubernatorem w Ruszczuku a ks. Karolem i na pozór bardzo kordyalnego przyjęcia obopólnego widocznie kieruje gabinetem rumuńskim moskiewsko-pruska polityka, której personifikacyą jest p. Bratiano.

Teraźniejsze dyplomatyczne wystąpienie Turcyi w obec Grecyi każe polityce rumuńskiej na teraz schować rogi — ale wnet się one ukażą.

Jak zaś rząd grecki widocznie działa pod wpływem pobudki moskiewskiej i zapewne chciał tylko przygotować obszar operacyjny dla Mo-

skwy, tak znowu rząd turecki, pewnie z instrukcyi francuzkiej i w ogóle mocarstw Moskwie przeciwnych, uchwycił tę sposobność do pomięszania szyków moskiewskich w Grecyi, a tem samem we wschodniej kwestyi w ogóle. I zapewne robi to w tej myśli, że Moskwa w tej chwili może jeszcze nie jest przygotowaną do wystąpienia stanowczego; może więc Turcya poznawszy nieuchronność starcia, woli, aby starcie to nastąpiło wtedy, gdy Moskwa jeszcze sobie tego nie bardzo życzy. Moment bardzo wiele znaczy w polityce; pokaże się wnet, kto kogo ubiegnie.

Dziwadła historyczne

przez

J. GORDONA.

(*Dokończenie*).

Suworow nie omijał sposobności, gdy mógł się przedstawić swoim podwładnym za wzór posłuszeństwa wojskowego. Dla tego to polecił swemu adjutantowi, niejakiemu Czynce, aby mu rozkazywał wstawać od obiadu w razie zbytniego obżarstwa; a ilekroć razy Czynka uskutecznił żądanie, zapytywał go tonem godnym politowania:

— Z czyjegoż to polecenia?

— Z wyraźnego rozkazu *Jego Wysokiej Przewoschodności* feldmarszałka Suworowa!

— Trzeba mu być posłusznym — odpowiadał marszałek z westchnieniem i odchodził od stołu.

Żądza pana marszałka bycia czczonym od żołnierzy nawiodła go do przyjęcia ich grubych obyczajów.

Pułkownik sztabu Duboscages podziela ten sposób postępowania z wojskiem, i tak się o swym jenerale wyraża:

„Gdy Suworow był party jaką naturalną potrzebą, czy to podczas parady, czy musztry publicznej, czynił jej zadość w obec wszystkich, chcąc przez to ośmielić sołdatów do naśladowania go.

„Widywałem go okrytego orderami, błyszczącego diamentami, w pełnym uniformie feldmarszałkowskim, do koła bogato haf-

towanym — używającego palców w miejsce chustki do nosa. Pierwszy raz spostrzegłszy moje zdziwienie, rzekł: „Skoro jenerał u-„ciera nos tak jak sołdaci, nie będą się oni wstydzić, ani żałować, że „nie mają chustek".

Ale przez dziwną sprzeczność, napotykać się tylko dającą w oryginałach, Suworow nie mógł ukryć wstrętu, gdy znajdując się w lepszem towarzystwie obaczył, że ktoś pluje w chustkę:

„Spluwaj daleko od siebie — zwykł był mawiać — i nie chowaj do kieszeni tego, co uważasz za zbyt nieczyste aby rzucić na ziemię". Szkoda, że nie urodził się Japończykiem, bo mógłby był te ważne rzeczy pogodzić, używając jedwabnego papieru, których zwitki Japończycy zwykli nosić przy sobie.

Dom marszałka jako i służba były niewykwintne. Miał tylko przy sobie jednego adjutanta zaufanego, który ocalił mu życie, a którego z prostego żołnierza awansował na pułkownika, tudzież jednego lokaja.

W dniach uroczystości dworskich posługiwał się kozakami Jeździł kibitką i nie trzymał koni; a nawet podczas manewrów i wojny nie mając własnego wierzchowca, dosiadał pierwszego lepszego, którego mu podano. W porze letniej, gdy armia obozowała, przenosił się z głównej kwatery do namiotu. Namiot ten był skromny, jak każdego innego oficera, rozwinięty w narożniku ogrodu. Tam, podobnie jak w pałacu carycy, łóżko marszałkowskie składało się z siennika, a najczęściej z kilku snopków słomy, nakrytych jeneralskim płaszczem.

Sknera i rubaszny skąpiec z natury, w Warszawie popisywał się z hojnością, płacąc karciane długi oficerskie, w kwocie 150,000 rubli asygnacyjnych.

W r. 1796 udał się do Katarzyny z prośbą o darowiznę dóbr ziemskich dla wojaków mianowanych przez siebie. Nie otrzymawszy odpowiedzi, rozdzielił pomiędzy nich jednę ze swych posiadłości prywatnych i ponownie napisał do carycy w te słowa: „Ujrzałem, iż prośba moja była niedyskretną. Bogaci dobrodziejstwami naszej monarchini, winniśmy się dzielić z tymi, którzy jej dobrze służyli".

Pewien nasz rodak doznał także szczególniejszej łaski i szczodrobliwości Suworowa. Był nim p. Wroński, emigrant, znany w

uczonym świecie francuzkim matematyk (zmarły przed ośmiu laty w Paryżu), który opowiadał, iż w młodości swojej dostawszy się do niewoli i będąc przedstawiony Suworowi, jenerał długą miał z nim pogadankę i tak się w nim rozmiłował, że jego, jeńca, rozkazał przykomenderować do sztabu i wypłacać mu żołd majorski.

Mówiliśmy, że stary jenerał miał zwyczaj polewać się zimną wodą. Otóż bywały chwile, gdzie mu przychodziła fantazya nabawić całe wojsko kataru.

„Przypominam sobie — słowa Duboscages'a — że pewnego razu, działo się to w Warszawie w miesiącu styczniu, gdy mróz dokuczał dwudziestu kilku gradusów, odbywała się parada na wielkim placu, o jedenastej godzinie z rana. Korpus dziesięciotysięczny, uszykowany w kwadrat, stał pod bronią. Szron zlodowaciały padał z nieba. Wtedy to marszałek przyodziany w swoją letnią opończę, zaczął prawić zwykłą oracyę do wojska, — skoro atoli postrzegł, że słuchacze znajdują jego perorę za długą, przedłużył ją na dwie godziny. Naturalnie, że poprzeziębiali się męczennicy tej parady; marszałkowi tylko, chociaż był w białej opończy bawełnianej, zimno nic nie szkodziło. Rzadko go widziałem tak wesołym. A gdy później w jego apartamentach rozlegał się kaszel oficerów, radowało się tem wielce serce jeneralskie."

Z pomiędzy ćwiczeń wojskowych najulubieńszą u Suworowa była szarża. Dla tego podczas pokoju wyprawiał często gonitwy i ataki na urojonego nieprzyjaciela. Dzielił swój korpus na dwie połowy, których przeznaczeniem było staczać z sobą bitwy ze strasznym okrzykiem hurra! przy huku armat. Często komenda dowódzców: rąb! kłuj! na bagnety! słyszeć się dawała. Szeregi przy starciu usiłowały wprawdzie przepuszczać pokonanego wroga bez zawadzania o niego, lecz rozpęd tak bywał wielki, że nie jeden z wojujących rycerzy pozostał na placu ze złamaną ręką, nogą lub oberwanemi uszyma; ale cóż to wszystko znaczyło w porównaniu bohaterskiej sławy, o jakiej zawsze marzył pan marszałek!?

Wstąpił wreszcie na tron moskiewski Paweł I. Nowemu carowi nie podobał się sposób noszenia włosów przez sołdatów; zachciał, żeby mieli pukle i warkocze. *Chacun baron a sa fantaisie.*

Już car najmiłościwiej rozesłał po całej Wszech Rossyi modele na owe loki i warkocze; otrzymał je Suworow i rozśmiał się z konceptu.

Suworow nie powinien był się śmiać z konceptu carskiego.

Suworow został skazany na wygnanie.

Trudna rada! trzeba było pożegnać się z dostojeństwami, kiedy tak kazano; — ale umyślił marszałek, że lepiej to zrobić z okazałością niż bez okazałości.

Przebiera się tedy za prostego grenadyera — zgromadza wojsko — wznosi *sanctorium* ze sztandarów, bębnów i cymbałów — składa na niem ordery — degraduje się publicznie — a potem woła: „Kamraci! przyjdzie może on czas, w którym wasz wódz okaże się znowu w pośród was; wtedy weźmie napowrót te znaki zaszczytne, które wam teraz pozostawia, a które nosił przy wszystkich zwycięztwach“.

Po tej przemowie wyjeżdża na miejsce przeznaczenia, do Moskwy. Tymczasem car dowiaduje się o pompatycznej, wedle własnego wyobrażenia Suworowa dokonanej degradacyi, i marszczy się na to.

Skutek carskiego zmarszczenia w prędce się objawił:

Wpada goniec do marszałka z najwyższym rozkazem powiezienia go dalej, do małego miasteczka w jego majątku, zostawiając cztery godzin czasu, aby się przygotował do podróży.

— O! zbyt wiele dobroci — rzecze marszałek z przekąsem — jedna godzina wystarczy dla Suworowa!

Postrzegłszy zaś karetę stojącą przed bramą, dodał:

„Suworow jadący na wygnanie nie potrzebuje karety, może się tam udać w ekwipażu, w którym zajeżdżał na dwór Katarzyny, w którym go widywano na czele armii. Niechaj przyprowadzą kibitkę!“

Przybywszy na osiedlenie, feldmarszałek — jak już wspomnieliśmy — został skarbnym parafialnym, dzwonnikiem i śpiewał kantyczki.

Jednem także z głównych jego zajęć było czytanie historyi starożytnej. Nadużywał on jej niekiedy stawiając się po nad Cezara i Hannibala. Oddawanie cześci sobie samemu usprawiedliwiał zdaniem, że: „Rzymianie poczytywali za dobre chełpienie

się z czynów swoich, ponieważ to obudza spółubieganie się tych, którzy słuchają“.

Szczególniejszy powód!

Nie wchodzimy w to, co myśleli Rzymianie; ani też, co się roiło w głowie panu Duboscages'owi, że teoryę suworowską pod tym względem uważał za wyborną; — to atoli pewne, że w tym punkcie, podobnie jak w wielu innych, marszałek widział tylko słabą stronę przedmiotu — o czem zestawione fakta z jego żywota przeświadczają.

W najgorszym razie lepiej jest czynić źle, niżeli usprawiedliwiać zasadę złego. Wieleby o tem mówić! Stawianie sobie ołtarzy i systematyczna zarozumiałość nie cechują człowieka wyższego.

Marszałek wyśpiewał sobie nakoniec przebaczenie samowładcy i otrzymał własnoręczny list Pawła z Petersburga, pod adresem: Do mojego wiernego poddanego Suworowa. Za powrotem pełnił jeszcze służbę, nienawidził dworaków, lecz był już złamanym.

Co to może jeden humor carski?!...

Jenerał przenosząc się do wieczności, wysłał gońca do Najjaśniejszego Pana z zapytaniem: czy mu pozwoli umrzeć?

Z wycieczki do Węgier 1868 r.

(*C*). Z Wiednia czarującą miałyśmy podróż statkiem parowym do Pesztu — jakie panorama! malowniczo piętrzący się Preszburg — silna forteca Komorn — Gran z wznoszącą się wspaniałą kopułą najpiękniejszego i najbogatszego kościoła w Węgrzech — Wyszohrad siedziba starożytnych królów węgierskich: Matiaszów, Korwinów — i nakoniec to miejsce gdzie Dunaj wśród gór wężykuje, w chwili, gdy na niebie z za chmur przedziera się księżyc!

Przybywszy do Pesztu pospieszyłyśmy na most na Dunaju aby ztamtąd popatrzeć na to miasto i na Budę. Widok przedstawiał się jako pyszna choć zamglona dekoracya. Opuściłyśmy Peszt gwarliwy i wesoły, wstępując na most olbrzymi i wspaniały.

Jeszcze na statku zapowiedziano nam widowisko teatralne w Budzie p. t. „Bem w Siedmiogrodzie“.

Udając się do teatru przejść musiałyśmy tunel, przerzynający górę, na której wznosi się zamek. Tunel ten jest długi, opatrzony chodnikami,

a środkiem przejeżdżają karety, bryki, wózki i t. p. Nie był jeszcze wszystkiemi lampami oświecony. Ciemność, loch podziemny, ponury, łoskot przejeżdżających, odbijający się o sklepienia, robił przykre wrażenie. Lecz to jest naturalne. Kolor czarny żałoby, zmrok usposabia zawsze do smutku — gdy jasność dnia, światło do wesela.

Wskazano nam nakoniec budynek teatru w cyrku—weszlyśmy—muzyka grała czardasza, marsze Rakoczego, Hunyadego i t. d. Odsłonięto kortynę i zaczęła się sztuka. Treści romansu, którego bohaterem był poeta Pötefi nie zrozumiałyśmy, nie umiejąc po węgiersku — ale innemi ustępami należącemi do przedstawienia zachwyciłyśmy się ogromnie. I tak: bitwy, szturmy, zwycięztwa Bema w Siedmiogrodzie 1849 r., były oddane wybornie; występowały wojska rozmaite, piechota, konnica, husary węgierscy i ułani nasi — a za ich okazaniem się cała sala głośnem *éllien!* zagrzmiała. Wreszcie po odniesionych zwycięztwach nastąpiła apoteoza Bema, uwieńczenie go laurem — ł wystąpiły dziewczątka w strojach narodowych madziarskich, przetańczywszy zaś czardasze zaśpiewały chórem Szosat — a po nich wybiegły dzieci polskie w krakuskach, z choręgiewkami białemi i amarantowemi, tańcząc krakowiaki i mazury według nuty: Trzy mogiły — Dąbrowskiego — i zjawił się wśród nich czarno ubrany człowiek, z chorągwią żałobną, symbolizujący Polskę — stanął przed wodzem i okolony tą dziatwą zaśpiewał: „Boże coś Polskę“.... słowami węgierskiemi wprawdzie, ale nutą tak zrozumiałą dla nas! Zachwyciłyśmy się zaś najwięcej, gdy na ogólne *fora*! powtórzył ten hymn po polsku — wymawiając nie dobrze (Bozi coś Polski) jako Węgier — co tem więcej wzruszało i do łez nas rozczulało. Czyż mogłyśmy marzyć, że nas taka niespodzianka w Peszcie oczekiwała?

Drugą, przyjemną dla mnie chwilą było poznanie Klapki. Mieszka on w hotelu arcyksięcia Szczepana, w dwóch pokoikach, z adjutantem swoim. Wejście do niego jest wolne każdemu bez poprzedniego meldowania się. Jenerał wydał mi się być człowiekiem gardzącym błyskotkami świata, a jaśniejącym wielkością duszy....

Z Sanoka. Proszeni jesteśmy zaprzeczyć złośliwie szerzonym pogłoskom, jakoby Przełożony tutejszego komitetu kościelnego wybierał się z opłatkami do Wiednia, celem złożenia kolendy w imieniu parafian sanockich Najjaśniejszym Państwu.

„Poczta Reformy:“

Do Red. G. T. Pożądanem by było, ażeby Szan. Redakcya podając do przedruku artykuły z „Reformy“ — jak się to stało z „Dziwadłami“ — umieszczać pod niemi zechciała jeżeli nie nazwisko autora bo o to mniejsza, to przynajmniej tytuł czasopisma (Reforma). — **Do kuzynki Klaudyusza T.** Jest list do Pani na poczcie lwowskiej *poste restante*, na kopercie dwie wiadome litery.

Wydawca: Karol Pollak.

Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.